

Ślepnie Temida od blasku złota

„Horror/Mirror” wg dramatu „Objects in mirror are closer than they appear” Ishbel Szatraskiej w reż. Ewy Rysowej w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu. Píše Anita Nowak.

Horzyca tradycyjnie uczcił Międzynarodowy Dzień Teatru premierą.

Dokonując adaptacji złożonego z wielu reportaży sądowych dramatu Ishbel Szatraskiej Horror/Mirror Eva Rysowa wybrała tylko niewielką część całości materiału. Spektakl dotyczy tylko jednego przypadku zgwałconej dziewczyny, której pozew trafił na sądową wokandę.

Rzecz wydarzyła się w środowisku akademickim małomiasteczkowego uniwersytetu. Zgwałcona to studentka wydziału sztuk pięknych, gwałciciel leader słynnej, przynoszącej dumę lokalnemu społeczeństwu, drużyny futbolowej. Od początku widać, że powódka nie ma żadnych szans na sprawiedliwy wyrok. Przeciwno niej jest nie tylko podejrzanej konduity adwokatka oskarżonego, prawdopodobnie nieźle opłacona przez zamożną rodzinę chłopaka, ale i tendencyjnie dobrana ława przysięgłych, więc prokurator, mimo najszczerszych starań, nie ma szans na zadośćuczynienie sprawiedliwości.

Ale podjęty w spektaklu problem dotyczy nie tylko trudnego do udowodnienia tematu gwałtów, męskiej potrzeby dominacji nad kobietą, ale i wątpliwych szans na sądową sprawiedliwość w ogóle. Ciekawie zaplanowana została konstrukcja tego przedstawienia. Fragmenty rozprawy, przeplatające się z kilkoma rewelacyjnie wybrzmiewającymi monologami Abigail Julii Szczepańskiej, Allison Joanny Rozkosz i Indianki Maggie Marii Kierzkowskiej, odsłaniające istotę i główne przesłanie spektaklu. Pokazujące, jakie są, a jakie powinny być relacje między kobietą a mężczyzną. Znakomitym pomysłem było też przeplatanie dialogów między prokuratorem a adwokatką groteskowymi pantomimicznymi scenkami walki wręcz, Maciej Raniszewski i Matylda Podfilipska nie tylko na sali sądowej, ale i na ringu stworzyli duet bardzo silnie oddziałujący na emocje widzów. Końcowy nokaut Podfilipskiej na Raniszewskim wywołał wśród publiczności salwy śmiechu. Wielkie brawa dla choreografki Magdy Jędry. Także za oczyszczający taniec indiański Marii Kierzkowskiej.

Reżyserka umiejętnie w całości spektaklu rozmieściła akcenty tragiczne i komiczne. Ciężki dramat, przeplatając czarnym humorem sprawiła, że widzowie łatwiej znieśli nie zawsze potrzebne wydłużanie przedstawienia inkrustacjami bardzo różnorodnych, choć pięknych, to zbędnych, środków artystycznych, jak np. łacińskie śpiewy chóralne.

Justyna Elminowska pomysł na konstrukcję przestrzeni miała dobry. Oryginalny i funkcjonalny, a wsparty ciekawą reżyserią światła Moniki Stolarskiej, umożliwiające szybkie zmiany miejsc akcji, ale na rozłożystości oprawy plastycznej ucierpiała intymność tematu i komfort akustyczny. Zwłaszcza że dźwięki transmitowane przez mikrofony nie zawsze dościsgały głosy aktorów. Może szkoda, że inscenizacja nie została usytuowana na mniejszej scenie.

Anita Nowak
31 marca 2025